Nr. 97. We Lwowie Środa dnia 7. Kwietnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Czesi a hr. Badeni.

Lwów 6. kwietnia.

O Czechach i prasie czeskiej, w szczególności o *Narodnich Listach* możnaby z niemałem dla nas zadowoleniem skonstatować, że sytuacji politycznej, jaka się nagle wskutek przesilenia gabinetowego wytworzyła, dorośli zupełnie, że stanęli od razu na stanowisku, dostrajającem się w zupełności do powagi chwili.

Tak artykuł wstępny w niedzielnym numerze *Narodnich Listów*, jak i relacje, które organ czeski otrzymywał od swego korespondenta z Wiednia, świadczą najwymowniej, jak trzeźwo i jasno pojmują dziś Czesi swoje zadanie: „Jest czas — piszą im z Wiednia — abyśmy obok uczucia dumy i ufności w nasze siły przyszli do przeświadczenia, że nie należy lekceważyć przeszkód i gór stojących naszym usiłowaniom w poprzek. Przeciw nam Czechom walczy wpływ madjarski, biurokracja niemiecka intryguje przeciw swym szefom, walczy zagranica."

Narodni Listy wyrażają się z uznaniem o hr. Badenim za jego stałość na punkcie przyrzeczeń, jakie dał Czechom co do rozporządzeń językowych dla Czech i Morawy. Sądzą, że przecież cesarz nie odwróci się od Badeniego, jako męża stanu, który teraz dopiero zaczyna wprowadzać w życie własne idee i zamysły, bo, co dotąd musiał czynić, było „likwidacją starego systemu".

Według wiadomości, które organ czeski otrzymuje, kwestja przesilenia nie była pozbawioną charakteru międzynarodowego. Wrogowie Czech wygrywali przeciw hr. Badeniemu stosunki Austrji do Włoch i Niemiec, któreby nigdy się na to nie zgodziły, gdyby w Austrji rząd miał się opierać wyłącznie na klerykałach wrogich Niemcom protestanckim i Włochom, oraz na Słowianach. Z faktem tym, sądzą *Narodni Listy*, musi się hr. Badeni liczyć.

Dalej pisze organ czeski, że hr. Badeni kategorycznie oświadczył, że od rozporządzeń językowych za żadną cenę nie odstąpi, że raczej zrzecze się wszystkiego, aniżeliby nie miał uczynić dla Czechów tego, co im się słusznie należało.

Narodni Listy mimo to, że w liberałach upatrują sprawców zamachu uczynionego na ustępstwo hr. Badeniego na rzecz języka czeskiego, mimo to, że nowa ta intryga Niemców przyczyni się do pogłębienia przepaści dzielącej Czechów od Niemców liberałów, widzą prawdopodobieństwo i poniekąd konieczność porozumienia się w danych stosunkach rządu z umiarkowanymi liberałami. Przytaczają też po polsku słowa, wyrzeczone przez hr. Badeniego, rzekomo we Lwowie jeszcze, gdy wyjeżdżał do Wiednia wypowiedziane: „Ja bez liberałów nie pójdę!" Dalej piszą, że hr. Badeni z klerykałami wiązać się nie będzie, ponieważ „*ne chce vydati se žalobe* (oskarzeniu), *že on Polak zahajil* (zapoczątkował) *smer* (kierunek), *ktery by vykrzikovan byti mohl za reakci.*"

We wstępnym artykule niedzielnym widzą *Narodni Listy* możliwość w razie oporu liberałów zestawienia w radzie państwa większości z posłów autonomicznych. W myśl tego piszą: „Najwięcej, nawet wszystko zawisło od tego, dokąd się zwrócą Polacy—tak pisaliśmy—wczoraj z powodu przesilenia gabinetowego. Wyraziliśmy nadzieję, że, Bóg da, Polacy nie będą do tyla zaślepieni, aby się mieli połączyć ze zbankrutowanymi liberałami, którym z dnia na dzień ubywa gruntu pod stopami. Otóż wczoraj nadeszła wieść z Wiednia, którą witamy z najżywszą radością, najważniejsza ze wszystkich, że w klubie polskim postanowiono iść ręka w rękę z posłami czeskimi. Jeżeli tak jest, a nie mamy przyczyny w to wątpić, — byłaby wiadomość ta tak doniosłą, że przewyższa ona doniosłością całe przesilenie gabinetowe, mogłaby stać się punktem wyjścia całkiem nowej i pomyślnej ewolucji stosunków w Austrji.

„Z pewnością dlatego, że one są tak niezdrowe, przywyknięto u nas czekać na pomoc z góry. Gdyby Polacy i Czesi, dwa najpoważniejsze i największe narody monarchji podały sobie rękę, byłoby to podstawą autonomicznej większości w parlamencie austrjackim, któraby mogła z energją należytą działać, jako większość niewytworzona rządem, ale inicjatywą dwóch narodów, nienawidzących centralizmu i pseudoliberalizmu niemieckiego, życzliwych rozwojowi idei narodowościowej.

„Jeżeli prawda, że Polacy chcą rzetelnie iść z nami, odzywamy się do naszych posłów: Nie wahajcie się ani chwili, zwołajcie na wspólną naradę wszystkich posłów, o których wiecie, że są szczerymi autonomistami. Przywiedźcie im na pamięć dziejową ważność chwili, w której rozstrzyga się walka nie klerykalizmu z liberalizmem, lecz centralistów z autonomistami. Zgódźcie się na jeden wspólny program autonomiczny, który pozostawia każdemu narodowi swobodę zupełną w urządzeniu się w domu według swojego upodobania.

„Na tej podstawie możemy się złączyć wszyscy słowiańscy posłowie, a więc 60 Czechów, 68 Polaków, 11 Rusinów, 16 Słoweńców, 11 Chorwatów, 2 Serbów, co czyni razem 168 głów.

„W tych warunkach mogą do nas przystąpić konserwatywni wielcy właściciele (16), Niemcy konserwatywno-klerykalni z krajów alpejskich, pokąd zostali wiernymi idei autonomji i równouprawnienia, a więc około 33 posłów. Tym sposobem byłaby większość złożona z 217 posłów.

„Sądzimy, że powinno obecnie być największem staraniem wszystkich żywiołów federalistycznych, aby do zjednoczenia i porozumienia takiego przyszło."

Wojna na Krecie.

Ateny 28. marca.

(Odezwa komitetu narodowego. — Wyjazd następcy tronu do Laryssy. — Deputacja u następcy tronu. — Ofiary bitwy pod Malaksą. — Protest przeciwko fortyfikacjom greckim pod Prewezą. — Prusacy w wojsku tureckiem.— Schwytanie szpiega. — Przybycie ochotników).

Chcąc zabezpieczyć na przyszłość Grecję od konszachtów i wszelkiego rodzaju wybiegów dyplomatycznych, za pomocą których chcianoby zaprowadzić rządy autonomiczne na Krecie, chociażby pod zarządem nawet którego z książąt Greckich, komitet narodowy ogłosił dzisiaj odezwę wzywającą naród, wszelkie władze i korporacje do skupienia się w jeden odporny obóz, ażeby wspólnemi siłami bronić żywotnych podstaw praw przynależnych Grecji.

Na 14 wozach wysłano bagaże następcy tronu, przeznaczone do jego wojennej kwatery w Laryssie. Przez cały dzień panował wielki ruch pomiędzy dwoma dworami: ojca i syna. Zrozumieli też wszyscy, że oddawna zapowiedziany wyjazd księcia ma się uskutecznić. Stało się jednak niemożebnem dowiedzieć się, o której godzinie nastąpi, gdyż wszyscy dworzanie jako też dygnitarze pałacowi nie chcieli udzielić nikomu żądanych informacyj; — postanowiono zatem wyczekiwać, czatując szczelnie u obydwu wyjść pałacowych.

Zacząwszy od 8½ wieczorem plac przed pałacem, plac Konstytucji i ogród Muz przepełnione były ludnością, liczba której musiała dochodzić do 15.000. Wszyscy oczekiwali chwili, w której następca tronu wyjedzie, aby go pożegnać. Damy i panny z przygotowanym wielkim zapasem róż i rozmaitego gatunku kwiatów, gotowały się do zarzucenia niemi powozu, w którym książę będzie przejeżdżał.

O godzinie 11, rozniosła się pogłoska, przechodząc z ust do ust, że powóz się ukazał, że książę już jedzie, wszyscy cisnęli się, chcąc dojrzeć, chociażby na chwilę, ukochanego księcia udającego się na wojnę za kraj, poświęcającego się za naród. Wszyscy chcieli go widzieć koniecznie. Nastąpił ruch i ścisk do nieopisania.

Następnie dowiedziano się, że książę odjechał już przed pół godziną. Ale którędy? Przez tylne wrota pałacu królewskiego, skręcając powóz — w którym znajdowały się też księżniczki Zofja i Marja — w kierunku ulicy Heroda Attyckiego. Rozczarowanie tłumów było okropne. Nie umiano zrozumieć powodu sekretnej podróży, czyniąc tysiące przypuszczeń i wersyj.

Wczoraj odbyła się także demonstracja ludowa mieszkańców Aten i Pireusa, którzy zadecydowali przesłać następcy tronu oświadczenie w imieniu całego narodu greckiego, gotowości poświęcenia krwi i mienia na potrzeby wojny z Turcją. Wybrano odpowiednią deputację, która udała się do pałacu następcy tronu prosząc o audjencję i o zaszczyt doręczenia jednogłośnie przyjętego wotum. Po upływie chwil kilku audjencja została udzieloną, a przewodniczący deputacji, poeta ludowy p Sinodinos, przy doręczeniu dokumentu wotum, wypowiedział krótką przemowę. „Mam zaszczyt,—rzekł—składając życzenia narodu greckiego, jako też gotowość jego do wszelkich poświęceń, wyrazić i przedstawić w. ks. Mości takie usposobienie i wolę narodu: Powinniście zabezpieczyć przyszłość ojczyzny i tronu. Naród będzie oczekiwał niecierpliwie powrotu waszego do stolicy państwa z laurem zwycięstwa u skroni, ale oświadcza jednocześnie, że w razie gdyby niebo odmówiło wam takowego, musisz, stosownie do przykładu danego przez Konstantego Paleotoga, pozostać na zawsze na polu bitwy".

Książę odpowiedział jak następuje: „Proszę przedłożyć ludowi podziękowanie za wyrażone przez was uczucia i zaufanie do mojej osoby, a także oświadczyć, że spełnię mój obowiązek względem ojczyzny".

Skoro pan Sinodinos zdał relację ze swojej misji, lud zebrany przed pałacem książęcym przyjął ją radośnym wykrzykiem: Niech żyje następca tronu!

W ostatniej z licznych bitew pod Malaksą, to jest w chwili, gdy Turcy zmuszeni zostali do ucieczki i została zdobytą wieża obronna, stu Turków zostało wziętych do niewoli, a 170 zabito. Rannych jest bardzo wielu.

Turcy w Kanei są bardzo zdemoralizowani; widzą oni, że się już skończyło ich panowanie. Toż samo i admirałowie, jakoby stracili na humorze, gdyż na 120 pocisków udało się im zabić tylko 4 powstańców i kilkunastu ranić; po obliczeniu okazało się, że uczynione koszta są nieodpowiednie i wcale nie opłaciły się.

Rozniosła się pogłoska pomiędzy wojskiem tureckiem, na granicy Epiru, że powstańcy greccy wtargnęli do Albanji. Nowina ta spowodowała wielkie przerażenie w bataljonach albańskich, z obawy o los ich żon i dzieci, pozostałych we wsiach na opiece samych starców. Gotują się też oni do zbiorowej dezercji. Rząd turecki w obawie opróżnienia się granicy epirskiej, strzeżonej po większej części przez bataljony albańskie, przerzuca do Epiru wojska sformowane ze szczepów azjatyckich, znajdujące się na granicy macedońskiej.

Inspekcja i kierunek wszelkich robót na granicach tureckich powierzone są oficerom pruskim, dokładają też oni wszelkich starań, by pierwsza bitwa była zwycięską dla Turków, chcąc przez to podnieść ich na duchu, którego obecnie wcale nie posiadają.

Schwytano w Wolo szpiega wychodzącego z konsulatu tureckiego. Ludność miejscowa, skoro poturbowała go dobrze, postanowiła sądem doraźnym skazać go na ukamienowanie. Interwencja policji przeszkodziła tej operacji.

Przy badaniu okazało się, że przejęty szpieg jest młodym Turkiem, który niedawno został ochrzczony, nie z powołania, ale z obowiązku, wysłany przez rząd turecki umyślnie — w zamiarze uzyskania nieograniczonego zaufania. Przy indagacji wyznał też on, że jeszcze jeden z żydów jest szpiegiem w Wolo.

Przybyło wczoraj na statku austrjackim „Aurora" dziesięciu Garibaldczyków i trzech oficerów szwedzkich.

Zygmunt Mineyko.

KORESPONDENCJE.

Kraków 4. kwietnia.

(Wyjaśnienie pogłosek o ustąpieniu p. prezydenta Friedleina. — Ustąpienie Henryka Kieszkowskiego z towarzystwa ubezpieczeń. — Narady specjalnej komisji nad obmyśleniem przyszłego składu dyrekcji. — Kombinacje. — Pomnik śp. prof. Nowickiego).

(fs.) Pogłoski o przesileniu prezydjalnem w Krakowie wyjaśniły się dość prędko i to w ten sposób, że p. prezydent Friedlein pozostaje dalej na swojem stanowisku mimo przykrych chwil, jakie przeszedł ostatnimi czasy i które jako pierwszego obywatela miasta dotknęły go niezawodnie najboleśniej. Jego zadaniem najważniejszem będzie w dalszem urzędowaniu wypełnić te szczerby, jakie w majątku gminnym zrobiła przeniewiercza ręka kasjera miejskiego. Takie wyjaśnienie pogłosek spotkało się z najlepszem przyjęciem w całem mieście.

Za kilka dni, bo już 8. bm. rozpoczną się w Krakowie ważne narady specjalnej komisji, wybranej przez radę nadzorczą krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, w sprawie przedłożenia wniosków co do nowego składu przyszłej dyrekcji tej instytucji. Czytelnicy przypomną sobie, iż w listopadzie zeszłego roku dyrektor-referent towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń p. Henryk Kieszkowski wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Rada nadzorcza, otrzymawszy jego pisemną rezygnację, motywowaną wiekiem i stanem zdrowia, przyjęła ją z terminem od dnia 1. czerwca 1897 r. i postanowiła mu nadać godność kuratora instytucji. Wybrała też rada nadzorcza specjalną komisję, w skład której weszli pp.: Krasiński, Andrzej Potocki, Dzieduszycki, Garapich, Romer i Wodzicki, polecając jej, ażeby na sesji majowej roku 1897 przedłożyła swoje wnioski co do przyszłego składu nowej dyrekcji towarzystwa.

Stoimy zatem w przededniu ważnych zmian w tej potężnej instytucji krajowej, nazywającej się Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń. Zmiany te muszą być przeprowadzone z całą ostrożnością i rozwagą. Nie bardzo będzie odległe od rzeczywistości porównanie, gdy powiem, że idzie tu o wymianę żywego filaru, na którym się dotąd instytucja opierała, a najlepsze siły, niosące pomoc p. dyrektorowi Kieszkowskiemu, jak ś. p. Józef Mrazek i Jan Geisler, przedwcześnie do grobu wstąpiły.

W osobie dyrektora-referenta Kieszkowskiego streszcza się fachowa długoletnia znajomość i fachowe kierownictwo tej olbrzymiej instytucji, sięgające do najdrobniejszych kół i kółeczek, a przytem rozległy pogląd na całość, na kombinacje światowe, na związki z pokrewnemi instytucjami.

To też podobno część członków komisji, tak rzecz rozumiejąc, nosi się z myślą pewnej decentralizacji w dyrekcji, tak, aby każdy wydział miał swojego fachowego referenta, któryby przychodził ze sprawami, fachowo przygotowanemi, na posiedzenia dyrekcyjne, na którychby rzecz rozbierano i gdzieby ostateczne decyzje zapadały. W ten sposób zamiast jednego dyrektora-referenta, przychodziłoby na posiedzenia dyrekcyjne 4 lub 5 referentów wydziałowych, naturalnie urzędników towarzystwa. Tak się dzieje w wielu władzach i urzędach, ale tam ostatecznie decyduje zawsze grono fachowych referentów o danej sprawie, tu zaś mogłaby decydować często niefachowa dyrekcja o fachowych wnioskach i przewracać je do góry nogami. Z drugiej zaś strony nie można żądać, ażeby dyrekcja ślepo ulegała wnioskom fachowym referenta, bo i żywioł obywatelski głos w podobnych sprawach mieć powinien. Otóż nieuniknionem byłoby w danym razie na przyszłość, ażeby w skład dyrekcji wchodzili ludzie, dobrze obeznani ze sprawami towarzystwa, ażeby najzdolniejsi członkowie rady nadzorczej mieli sposobność bezpośredniego zapoznania się ze sprawami towarzystwa.

Oprócz powyższej kombinacji, słychać także o dwóch innych, mianowicie o ewentualnem powołaniu dra Romera Gustawa na posadę dyrektora-referenta; jeszcze inne pogłoski mówią o możliwości zupełnego przekształcenia dyrekcji tak, aby na przyszłość w posiedzeniach dyrekcji brali udział delegaci rady nadzorczej

(5)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

Bajbuza podniósł głowę, słuchał i wprost Grzegorzowi w oczy patrzył.

— Bo, kiedy wam już wino w głowie gra, powiedzcież — odezwał się Bunda — co ze mnie będzie?

Grzegorz ręką skinął lekceważąco.

— Z was nic porządnego nie było i nie będzie — rzekł.

Wszyscy śmiać się zaczęli.

— Ha? Dopytałeś się? — odezwał się Bajbuza, głowę podnosząc.

— A jeżeli się to wam lepiej podoba — będzie z was porządny człowiek... — poprawił Grzegorz.—Jak się poduczycie trochę po polsku, będziecie brać po trzy ruble za wizytę od tych, co coś mają, a ile się da zdzierać z tych, co nic nie mają... uciułacie sobie kapitał, kupicie dom...

— No, a ożeni się czy nie? — zapytał Ludwiczek.

— Phi... to będzie zależeć od tego, czy znajdzie głupią pannę z pieniędzmi, która gwałtem będzie chciała wyjść za mąż...

Bajbuza zaśmiał się rubasznie i pięścią w stół uderzył tak mocno, że się szklanki i butelki zatrzęsły.

— No, a z Ludwiczkiem co się stanie? — zapytał Bunda, aby uwagę od siebie odwrócić.

— Ho, ho — Ludwiczek... On już był komunistą, socjalistą, patrjotą, ludowcem... a z czasem może jeszcze będzie... będzie... — tu na Ludwiczka patrzył i słowa szukał — ugodowcem i współpracownikiem *Warszawskiego Dniewnika*, albo petersburskiej *Przyszłości*.

Ludwiczek zbladł ze złości.

— Wtenczas pewnie, kiedy wy będziecie redaktorem — odciął się.

— I owszem — odpowiedział Grzegorz spokojnie — odrazu angażuję was do działu wiadomości brukowych, z zastrzeżeniem, że powinny być poetyckim stylem pisane...

To ostre przerzucanie się słowami, obniżyło nastrój serdecznej wesołości.

Kiedy ostatnie kieliszki zostały nalane, Grzegorz, pragnąc poprawić nieco humory, odezwał się:

— Jeszcze jedną butelczynę — ostatnią... wypijemy ją na zgodę i koleżeństwo...

— Dobrze... dobrze... Zgoda! Zgoda! — posypały się wyrazy.

Przyniesiono butelkę, odkorkowano i przed Grzegorzem postawiono.

Po wypróżnieniu nalanych kieliszków, przyszła kolej na nią. Gdy nalano z nowej butelki, Ludwiczek wyrwał się jak Filip z konopi; nachyliwszy się do ucha Bajbuzy, spytał z uśmiechem złośliwym:

— A wy nie ciekawi jesteście proroctwa?

— Ja się boję...

Grzegorz usłyszał to.

— Czego się boicie?

— Przepowiedni.

— A toż dla czego?

— Jestem fatalista. Niech się stanie, co się ma stać, — ja o niczem wiedzieć nie chcę. Gdyby były złe wróżby, kto wie, możebym sobie w łeb palnął... a to na co?

II.

Szkolne zajęcia w Bolestraszycach, dokąd Bajbuza otrzymał nominację na nauczyciela wiejskiego, rozpoczynały się dopiero dnia 1. września, ale objąć szkołę w posiadanie niejako można było w każdej chwili, gdyż nauczyciela na razie gmina nie posiadała wcale. Ponieważ wszelkie formalności załatwione już były poprzednio, teraz nic innego nie pozostawało, jak wprost na miejsce się udać, przedstawić się księdzu proboszczowi i wójtowi i w budynku szkolnym zamieszkać. Było to połączone nawet z pewnemi dogodnościami materjalnemi. Ponieważ do rozpoczęcia szkoły miał jeszcze miesiąc przed sobą, ułożył sobie, że czasu tego użyje na zaznajomienie się z gospodarzami, z okolicą, na odpoczynek wreszcie, — co tembardziej wydawało mu się prawdopodobnem, że za mieszkanie nie trzeba było płacić, a pensja, przypadająca za sierpień, niewielka wprawdzie, bo zaledwie dwadzieścia rubli wynosząca, wystarczyć mu mogła na życie.

Takiemi myślami ożywiony i zajęty, do Bolestraszyc się udał. Była to wioska bezpańska. Należała niegdyś do dóbr duchownych, potem rząd rosyjski ziemię skonfiskował, rozsprzedał, włościan oczynszował i tak oczynszowani doczekali się usamowolnienia. Jakkolwiek Bolestraszyce leżały na piaszczystej nizinie wiślnej, były jednak wsią zamożną, dobrze zagospodarowaną, a ludność należała do najbardziej uświadomionej i nieprzychylnej Moskwie. Do tego uświadomienia i nieprzychylności dla rządu rosyjskiego doprowadziły ją dzieje i własne doświadczenia.

Osiedlona w sąsiedztwie Puław i Kaźmierza nad Wisłą, ludność bolestraszycka nietylko przechowała tradycje bogactwa, dostatku i życia z czasów kaźmierzowskich, ale pamiętała walki kościuszowskie, udział w nich brała, walcząc o własną wolność i wolność Polski, dobrze zapamiętała czartoryszczyznę w Puławach, a jeszcze lepiej ciężkie ostatnie próby z roku 1831 i 1863. W czasie tych walk długich i niepomyślnych, cała młodzież bolestraszycka opuszczała zwykle wieś i brała udział w walkach narodowych. Mało jej wracało do siedzib rodzinnych, ale ci, którzy szczęśliwie wrócili, przynosili zapas pamiątek i myśli na całe pokolenie.

Do takiej to wsi zatwardziałych buntowników zbliżał się nad wieczorem Bajbuza. Konięta, które go wiozły od Puław, ciągnęły powoli w piasku, skrzypiącym pod kołami, a wyrostek zachęcał je słowami i batogiem. Konie wyciągały szyje, potem oblane, sapały, prychały i natężały ostatki sił.

— Daleko jeszcze? — pytał wyrostka, spełniającego rolę furmana.

— Gdzie zaś... ot za tym laskiem wieś...

Po tych słowach Bajbuzie serce uderzyło mocniej — zwykle jak wobec czegoś niewiadomego, do czego się zbliżamy.

— A szkoła jaka u nas pikna... — rzuci parobczak.

— Murowana?

— A ino... już trzy lata jak stoi...

— Któż ją pobudował?

— Któżby? Gmina... U nas zdawna lud uczony... nawet dziewuchy na książce czytają.

— Macie książeczki jakie?

— Niby zwyczajne?

Bajbuza domyślił się różnicy.

— Zwyczajne...

— Takich niema... rzadko gdzie... do modlenia są.

Pomyślawszy chwilę dodał:

— Strażnik pilnuje... Jak ino przyjdzie do chałupy, to wnet szmyrga za obrazy, czy jakiej książki niema. Strasznie ciekawy chłop... — dodał.

— A wójta macie dobrego?

— O, wójt galanty człowiek...

— Wiecie gdzie mieszka?.

— Cobym miał nie wiedzieć!

— No, to jedźcie wprost do niego.

Wózek powoli wtoczył się do wsi. Była to niedziela, więc wszyscy dla odpoczynku powychodzili z chaty — ten do pszczół zajrzał, ów po ogrodzie się kręcił, a niektórzy siedzieli wprost przed chatą i fajki ćmili.

Gdy już pod wrota wójtowskiego mieszkania dojeżdżali, Bajbuza spytał woźnicę:

— A jak się wójt nazywa?

— Wach Głębocki...

— Coś szlachcicem pachnie—pomyślał Filip

(Ciąg dalszy nastąpi).

z głosem stanowczym. Zwiększona w ten sposób o dwóch delegatów rady nadzorczej, dyrekcja zostałaby znacznie osłabiona pod względem swej samodzielności i możności oddziaływania na radę nadzorczą, w kierunku praktycznym i gospodarczym. W ten sposób ostatecznie całe kierownictwo instytucją przeszłoby w ręce rady nadzorczej, a dyrekcja straciłaby dużo ze swego znaczenia.

P. Stanisław Kluczycki z Krzeszowic wniósł do rady miejskiej pismo w sprawie uczczenia pomnikiem pamięci prof. dra Maksymiljana Nowickiego, który tak wielkie położył zasługi około podniesienia rybactwa krajowego. P. Kluczycki pisze, iż w porozumieniu z krajowem towarzystwem rybackiem rzecz doprowadził tak dalece, że można już myśleć o wzniesieniu granitowego pomnika nad Wisłą w Krakowie opodal Wawelu i prosi o udzielenie na ten cel placu.

Powstanie fanatyków.

Jak to przed niedawnym czasem donieśliśmy w krótkości, w środkowej Brazylji wybuchło niebezpieczne powstanie religijnych fanatyków, na których czele stoi niejaki Antonio Conselheiro. Fanatyk ten zamknął się w silnie ufortyfikowanej pozycji w górach, gdzie prawie dostąpić go nie można. Wojska musiałyby maszerować długo przez bezwodną pustynię, zanim by do tego punktu dotarły.

Conselheiro jest religijnym fanatykiem, który powiada, iż może leczyć choroby i czynić cuda, a zwolennicy jego nazywają go Jezusem Chrystusem. Czczą go ziemię, po której stąpa i piją wodę, w której się kąpał. Woda ta ma posiadać własności lecznicze. Conselheiro rzekł do swoich wyznawców, że nim upłyną trzy miesiące zmartwychwstaną, gdyby wypadkiem w bitwie zginąć mieli.

Dotychczas rząd nawet sam nie wie, ilu zwolenników liczy Conselheiro, a prawdopodobnem jest, iż nie ocenił należycie jego siły. Pierwszy oddział, wysłany przeciwko niemu wynosił 400 do 500 ludzi. Pobito go na głowę. Następnie wysłano jenerała Moreira Cezara z 1500 żołnierzy z Bahii. Dnia 3. bm. starła się awangarda z nieprzyjacielem. Cezar sądził, iż powstańcy liczą co najwyżej 2000 ludzi, pokazało się jednak, że jest ich co najmniej 8000. Zaszła walna bitwa, która trwała przez cały dzień. Następnie starały się wojska rządowe obsadzić Canudos, fortecę powstańców. Z okrzykiem „niech żyje republika!“ maszerowano przez główną dolinę, gdy nagle z gór i jaskiń wypadli fanatycy w liczbie 5 do 6 tysięcy i zaatakowali wojsko, które rozpoczęło szybki odwrót. Na placu pozostały armaty, nawet rannych nie można było unieść z sobą. Padło 600 żołnierzy, jenerał Moreira Cezar poniósł śmierć bohaterską, a z nim 0 oficerów i dwóch pułkowników. Zwolennicy Conselheira walczyli jak wcielone djabły, a główną ich bronią były długie noże.

Powstańcy mają teraz armaty i amunicję zwyciężonych i przygotowują się do stawienia czoła nowej wyprawie rządu, którą ten wysłał w sile 7000 ludzi. Czy jednakowoż temu oddziałowi uda się uśmierzyć bunt w zupełności, jest rzeczą więcej niż wątpliwą. W razie klęski rozpoczęliby powstańcy wojnę gerylasową. Zadaniem wojska rządowego jest obecnie zniszczyć wszystkie siedliska i obronne miejsca sfanatyzowanego tłumu.

Pogrom żydów w Chodorowie.

(Oryginalne sprawozdanie *Dziennika Polskiego*).

Lwów 6. kwietnia.

Otrzymawszy wczoraj depeszę o zajściach w Chodorowie, udałem się tam natychmiast, ażeby zasięgnąć autentycznych informacyj na miejscu. Zaburzenia chodorowskie są bardzo ważne i znamienne, mają one cechę wyłącznie i jedynie antysemicką, a wywołali je sami żydzi bezwzględnym wyzyskiem robotników, których ssali jak pijawki.

Rzecz się ma tak:

Przy budowie kolei Chodorów-Rohatyn-Podwysokie zajętych jest prócz Włochów, około 4000 robotników przeważnie Mazurów. Zajęci robotą przy I. tasie robotnicy z okolic Łańcuta, Tarnobrzega, Niska mieszkają w Chodorowie, w żydowskich domach — a jest ich około 800. Od początku wyzyskują ich żydzi w najbezczelniejszy sposób. Biedni ci robotnicy wydają niemal cały swój krwawą pracą zarobiony grosz do kieszeni żydowskiej, za mieszkanie, pożywienie i wódkę. Robotnikowi takiemu nie wolno było jeść ani pić gdzieindziej, tylko u własnej „pijawki“ — a jak ich zdzierano, dowodem fakt, że brano za bochenek chleba 20 cent. — za bochenek czarnego chleba, w którym — autentyczne!! było do połowy gliny i piasku.

Przytem wszystkim żydzi zachowywali się wobec dłużników swych z całą brutalnością i bezwzględną arogancją. Biedni robotnicy szukali pomocy u — zarządu miasta. Niestety! Rada jest w ręku żydów, bo zasiada ich trzynastu, a burmistrzem jest głupi chłop, opanowany i rządzony przez żydów.

Więc nic nie pomogły robotnikom skargi i użalania się — a naturalnie wzrastało odpowiednio rozgoryczenie — zupełnie usprawiedliwione.

Długo znosili robotnicy wyzysk żydowski cierpliwie i milczeli — aż zaszedł drobny fakt, który rozbudził tlącą nienawiść.

W niedzielę po południu robotnik, przechodzący z dzieckiem, zaczął się targować z żydem sprzedającym pomarańcze — o jedną sztukę. Żyd nazwał go „łajdakiem i gojem“ robotnik zwymyślał go od zwykłego „parcha“. Żyd zamierzył się na robotnika, a ten w odpowiedzi na to kopnął nogą paczkę z pomarańczami i włoski owoc rozsypał się po chodorowskiem błocie.

Zlecieli się natychmiast współwyznawcy handlarza pomarańcz i zaczęli bić robotnika. Zrobił się rumor i w tej chwili zebrali się robotnicy, którzy widząc jednego ze swoich w żydowskiej opresji, poczęli nie na żarty atakować pejsatych współobywateli, którzy ze swej strony krzykami i rzucaniem kamieni nie przestawali drażnić robotników. Uwiadomiony o tem posterunek żandarmerji wyjechał na asystencję w chwili, gdy wzburzenie dochodziło kulminacyjnego punktu i zaczęło się objawiać energicznem tłuczeniem szyb.

W tej chwili nadjechał z Bóbrki komisarz starostwa Ossoliński i osobistą interwencją uspokoił robotników. Widząc jednak wielkie wzburzenie, zatelegrafował do Rohatyna po wojsko. W każdym razie długo, — bo ze trzy godziny powstrzymywał rozruchy, które zdawały się zmniejszać.

O godzinie 5-tej po południu nadjechali z namiestnictwa ze Lwowa radca p. Korzeniowski i starosta bobrecki p. Kuryłowicz, którzy natychmiast udali się do miasta. W chwili, gdy komisja ta wjeżdżała do miasta, zaszła znów ze strony żydów krwawa prowokacja. Ktoś rzucił siekierą za robotnikiem i zranił go, na szczęście, lekko. Żyda uwięziono, robotnika opatrzono, ale w tej chwili trudno było zapanować nad rozdrażnieniem tłumów, pomimo usilnej interwencji urzędników, a zwłaszcza p. Korzeniowskiego, narażającego prawie swe zdrowie i życie, ażeby uspokoić wzburzone namiętności.

Kiedy na jednem miejscu uciszyła się wrzawa, na drugiem wybuchała ze zdwojoną siłą — i takie burzenie się przy akompanjowaniu rozbijanych szyb trwało do godziny wpół do 8ej wieczór. Ostatni atak wybuchnął o g. wpół do 9-tej wieczorem na magazyn z jajami, gdzie wyrządzono dotkliwą szkodę.

Na szczęście nadjechał równocześnie — powracający z komisji adjunkt sądowy p. Antoni Nahlik. Przejrzawszy sytuację, w sposób stanowczy a taktowny począł przemawiać do robotników i chwilowo przynajmniej zażegnał burzę. Robotnicy rozeszli się i tylko kilku uporczywszych zostało w t. zw. „propinacji“, gdzie mszcząc się biernie na żydach, wypili dosyć trunków nie płacąc za nie wcale. Wreszcie i ci poszli, a tylko czterech najwytrwalszych zostało na pobojowisku.

W poniedziałek rano, gdy już wszyscy robotnicy byli przy robocie, żydzi zabrali się do bicia owych czterech i trzech z nich ciężko pobili. Czwartemu udało się uciec i ten zaalarmował robotników, że w mieście żydzi biją chrześcjan! Tego już było za wiele.

Robotnicy pamiętni wyzysku, jakiego wobec nich dopuścili się żydzi, ruszyli gromadnie do Chodorowa, gdzie zaczęli, ale tylko w żydowskich domach, bić szyby i niszczyć sprzęty. Rozbito przy tem trzy kantyny, najgorsze nory wyzysku. Dodać tu należy, że nie było ani jednego wypadku rabunku, ani jednego wypadku przywłaszczenia sobie żydowskiego mienia — natomiast niszczono wszystko, co tylko wpadło pod ręce.

W tej chwili Chodorów wygląda jak zdobyte miasto: podczas gdy w mieszkaniach katolików tylko tu i ówdzie szyby padły ofiarą, domy żydowskie są porządnie „urządzone“. Ofiarą gniewu tłumów padły nietylko szyby, ale ramy, okiennice, często meble, a nawet podłoga. Tłumy żydówek z dziećmi uszło już lub uchodzi — w poniedziałek wieczorem cały peron był niemi zawalony. Ale raz jeszcze podnieść muszę, że nigdzie nie wydarzył się wypadek **kradzieży** lub **rabunku**. Mieszczanie chodorowscy zachowali się biernie, natomiast kobiety — acz zapewne o ideach równouprawnienia nie mają pojęcia — brały w tym krawalu żywy udział i słowem i czynem zachęcały mazurów do odwagi przy szturmie.

W tej chwili załoga Chodorowa wynosi: 60 dragonów z Rohatyna i 110 piechoty ze Lwowa; dragoni zdaje się odejdą, a zostanie piechota.

* * *

Tak się rzecz przedstawia — jak ją widziałem.

Z naocznego przekonania się i z wrażenia, jakie odniosłem z rozmowy z poważnymi ludźmi, muszę skonstatować, że cały ten ruch i te zaburzenia **mają jedyne i wyłączne źródło** w niesłychanym i najbrutalniejszym wyzysku, jakiego dopuszczali się żydzi wobec robotników.

Kiedy przedstawiono mi oryginalne cenniki mieszkania, potrzeb domowych i pożywienia, dyktowane robotnikom przez silniejszych ekonomicznie żydów — ja daleki od wszelkich rasowych uprzedzeń — dziwiłem się tylko temu, że cierpliwość tych ludzi tak długo była wystawiona na próbę. Nadmienić także należy, że tak urzędnicy wyżsi i niżsi, jak żandarmerja zachowali się z prawdziwie męską odwagą, spokojem i taktem. Tylko też temu zawdzięczyć należy, że sprawa o „pomarańczę“ nie przybrała groźniejszych rozmiarów.

Lech.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 7. kwietnia. Poseł Eugenjusz Abrahamowicz otrzymał z Chodorowa dwa telegramy — jeden od żydów, drugi od chrześcjan — że robotnicy kolejowi od niedzieli plądrują miasto; wielu żydów ma być ranionych. Żydzi błagają, aby wojsko, wysłane tylko na trzy dni, pozostało tam i nadal. P. E. Abrahamowicz wniósł natychmiast w izbie interpelację, podpisaną przez całe koło polskie, co rząd zamierza uczynić dla ochrony mieszkańców.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 7. kwietnia.

Zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego.

W kasynie miejskiem przedstawienie amatorskie Tow. bratniej pomocy politechników. Początek o godz. 6. wieczorem.

W sali ratuszowej o godz. 7. wiecz. pierwsze zgromadzenie „Związku rodzicielskiego.“

Teatr hr. Skarbka: „Urzędowa żona“. sztuka Savageja. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (7.): Hermana wyz. Wschód słońca o godz. 5. minut 35, zachód o godzinie 6. minut 31.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Przedzielnicy. ks. Mikołaowi Kołtuniakowi, gr. kat. plebanowi w Tarnawce.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Biedermana z Rohatyna do Mościsk i dra Stanisława Okęckiego ze Lwowa do Krakowa.

Lwowski organ negusa abisyńskiego — używający niewiadomo dlaczego firmy *Słowo Polskie* — uczynił znów krok ważny naprzód, gwoli pozyskania opinji czytelników swoich w Galicji na rzecz „przejścia Menelika na prawosławie.“ Mianowicie *Słowo* usiłuje dzisiaj zdegradować w oczach polskich dogmat o niepokalanem poczęciu Najśw. Panny w ten sposób, że wysuwając jakiś bałamutny, a zdaniem jego „najważniejszy dogmat“ religji powszechnej *(sic!)* — zgodność ideału piękna z ideałem etycznym — mieni go „miljon razy donioślejszym od teologicznego dogmatu o niepokalanem poczęciu; lub podobnych subtelności, wylęgłych w mózgownicach teologicznych...“ Nie-„teologiczna“ mózgownica autora tej antikatolickiej elukubracji może sobie w zaciszu prywatnem nawet — dajmy na to — kartel naftowy, wyżej stawiać od świętych prawd czczonych, wyznawanych i umiłowanych z ślepą wiarą przez miljony serc polskich — wara jej jednak od zakażania umysłów — zwłaszcza młodocianych — tego rodzaju sofizmatami bezbożnemi! Czem był od wieków i jest kult Najśw. Panny w Polsce — tej królowej, opiekunki i patronki naszej ojczyzny — o tem wspominać i zbyteczne. Toż rozszerzane tak przewrotnie lekceważenie tego kultu przez pismo, drukowane w języku polskim, należy napiętnować, jako czynność w równej mierze niemądrą, jak w najwyższym stopniu nieprzyzwoitą.

Wśród generalicji austro-węg. armji dokonano w ostatnich czasach kilku uwagi godnych zmian personalnych. Jak wiadomo, następcą zmarłego hr. Neipperga na posterunku kapitana przybocznej gwardji cesarskiej, został gen. kawalerji Piret de Bihain, który od dłuższego już czasu pozostawał w stanie rozporządzalności. — Komendantem 6. korpusu w Koszycach został mianowany feldmp. L. Fabini, znany we Lwowie z czasów (1890), gdy był dywizjonerem w 11. korpusie. — Wreszcie feldmp. Succovaty, dotychczasowy dywizjoner 4. dywizji piechoty w Bernie, objął dowództwo 3. korpusu w Hradcu.

Związek rodzicielski ogłasza następującą odezwę: „Z myślą, ku przyszłości kraju i narodu zwróconą, gorąco zajęto się u nas sprawą szerzenia nauki w najdalszych kołach społeczeństwa: coraz liczniejsze powstają szkoły, oświata coraz szersze zakreśla kręgi. Atoli od dłuższego już czasu coraz wyraźniejsze odzywają się głosy, dowodzące koniecznej potrzeby pamiętania także o fizycznem wychowaniu młodzieży. Domagają się tego rodzice, oświadczają się za tem rozmaite stowarzyszenia, sam rząd uznaje tego potrzebę, gdy oprócz zaprowadzonej już po szkołach nauki gimnastyki, poleca jeszcze zajmować się urządzaniem dla młodzieży szkolnej zabaw i ćwiczeń fizycznych. Wprawdzie w tym względzie wiele uczynić może poświęcenie i ofiarność jednostki — jak to widzimy na parku Jordana w Krakowie; jednakże prędzej i łacniej dokaże tego samo społeczeństwo, byle uznając tego potrzebę nie szczędziło trudu i grosza dla celu tak pięknego. Im więcej trudności zdrowemu wychowaniu dzieci nastręcza wielkie miasto, im więcej niebezpieczeństw grozi tutaj ich moralności, tem większy na całe społeczeństwo spada obowiązek roztoczenia życzliwej, a stałej opieki nad pokoleniem młodem, aby je ustrzedz od zmarnienia i zepsucia.

Stać się to może przez zawiązanie osobnego towarzystwa. Wspólnemi siłami zdołamy dzieciom naszym zapewnić zdrowie ciała i rzeźwość umysłu. Dlatego przy współudziale dwóch najpoważniejszych w naszym kraju stowarzyszeń szkolnych, Towarzystwa pedagogicznego i Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, ułożono statut, który już uzyskał zatwierdzenie namiestnictwa. Statutem tym związani, możemy współdziałać z rodzicami w wychowawczej pracy nad młodzieżą szkolną, ażeby w czasie wolnym od nauki zatrudniać ją pożytecznie i strzedz od zepsucia i złego wpływu, ażeby starać się o prawidłowe i racjonalne jej wychowanie fizyczne i wdrażać ją do posłuszeństwa, pracowitości i porządku. Możemy to uczynić zakładając domy opieki dla dziatwy pozbawionej domowego nadzoru, urządzając dla niej miejsce do zabaw i gier gimnastycznych, w lecie boiska, w zimie tory łyżwiarskie, stałe wycieczki, korpusy wakacyjne itp.

Dajmy więc tej młodzieży to, czego jej braknie; dajmy jej troskliwą opiekę, jeżeli bez niej wzrastać musi; dajmy jej odpowiednie zajęcie, aby nie marniała w lenistwie i bezczynności; dajmy jej zdrowem odetchnąć powiotrzem, którego jej tak niedostaje; dajmy jej użyć stosownego ruchu, którego tak potrzebuje po pracy; dajmy jej wreszcie dobry przykład karności i porządku — a ofiarę naszą i trudy sowicie wynagrodzi zdrowie naszych dzieci i dzielność ich charakteru.“

Celem zawiązania towarzystwa „Związek rodzicielski“ pierwsze zgromadzenie odbędzie w środę, dnia 7. kwietnia rb. o godz. 7 wieczorem w wielkiej sali w ratuszu.

Jeszcze Romańczuk. Wiadomość podaną przez nas, iż minister oświaty udzielił profesorowi Romańczukowi półrocznego urlopu, potwierdzają również ruskie pisma, podnosząc jedynie, że nie na pół roku, ale tylko na trzy i pół miesiąca otrzymał on urlop, gdyż sześcio-tygodniowe wakacje nie wliczają się do urlopu. Wbrew tym jednozgodnym doniesieniom, dowiaduje się jedno z popołudniowych pism — rzekomo z autentycznego źródło — iż wiadomość o udzieleniu profesorowi Romańczukowi urlopu jest nieprawdziwą. O ile nasze informacje sięgają, to właśnie owa wiadomość zaczerpnięta z „autentycznego źródła“ jest nieprawdziwą.

Towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki wystawiło na widok publiczny w salonie krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, adres dziękczynny dla rodziny Morosinich, za zwrócenie narodowi polskiemu serca nieśmiertelnej pamięci zwycięzcy z pod Racławic.

Adres ten wskutek inicjatywy *Gazety Sanockiej*, uchwalony przez towarzystwo, a wykonany przez architekta cywilnego, p. Jana Sasa Zubrzyckiego, przedstawia się znakomicie i jest prawdziwem dziełem sztuki. Na pięknej barokowej winiecie, widnieje wspaniała, pełna życia i siły postać jednego z tych, co brali armaty na Racławic polach, wzlata orzeł biały i wznosi się ślicznie wymalowany kopiec największego z naszych bohaterów. Tekst adresu pięknie wypisany w polskim i włoskim języku. Całości dopełnia ładna teka, z karmazynowego safjanu, ozdobiona srebrnym herbem Polski, wykonanym w krakowskiej fabryce pp. Jakubowskiego i Jarry, według projektu inżyniera p. Jana Świerzyńskiego.

Pożar. Dnia 1. bm. spłonęło kilkanaście gospodarstw we wsi Bratkowicach w powiecie stanisławowskim.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się we środę w kopalniach węgla p. Szczepanowskiego w Myszynie. W jednym z kurytarzy w chwili wydobywania węgla osunęła się ziemia i zasypała pracującego tam robotnika, który zginął na miejscu.

Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży wydało w roku szkolnym 1896/97 ubogim uczniom 83.065 obiadów kosztem około $4^1/_2$ tysiąca zł.

Wobec tak wysokich kosztów, których pokrycia wydział w swych funduszach nie posiada — zwraca się wydział Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży do ofiarności publicznej o łaskawe datki na ten cel, które przyjmuje biuro rady szkolnej okręgowej (ratusz) i dyrekcja seminarjum nauczycielskiego żeńskiego. Imieniem ubogiej młodzieży szkolnej składa wydział wszystkim łaskawym ofiarodawcom serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Bociany pojawiły się onegdaj rano nad Krakowem.

Ze Stanisławowa donoszą nam dnia 5. b. m.: Wczoraj wygłosił w sali „Sokoła“ na dochód towarzystwa oświaty ludowej znany literat p. Stanisław Błotnicki odczyt na temat: „Światła i cienie“. Po wstępie, nawiązanym do stosunków miejscowych, zastanawiał się prelegent nad naszem obecnem położeniem i środkami do podniesienia narodu pod względem moralnym i ekonomicznym. Doborowa publiczność nagrodziła prelegenta za nadzwyczaj interesujący wykład hucznymi oklaskami.

Ukaz o zesłanych na Sybir. Rosyjski minister wojny ogłasza w urzędowym organie ministerstwa *Russkij Inwalid* rozkaz cara, na mocy którego transportowanie przestępców, deportowanych na Syberję, ma się odbywać za pomocą sybirskiej kolei żelaznej. Dotychczas zesłani na Sybir odbywali piechotą tę trudną i daleką podróż, która z Tomska do Irkucka wymagała 98 dni. Często biedni ci ludzie musieli całe lata czekać po drodze w tak zw. centralnych więzieniach, które zawsze były przepełnione, a tak źle urządzone, brudne i duszne, że powstawały stąd rozmaite choroby zakaźne, pochłaniające niezliczoną ilość ofiar. Oprócz tego skazani na deportację skutkiem nadmiaru mężczyzn, kobiet i dzieci, znajdujących się w tych samych pomieszczeniach, ulegali zwykle zupełnej demoralizacji. To też cała prasa rosyjska i społeczeństwo wita nowy ukaz carski, jako akt w wysokim stopniu humanitarny. Oby tylko przy wykonaniu go w praktyce władze stosowały się do woli cara, który, wydając ten ukaz, niewątpliwie ożywiony był chęcią ulżenia nadludzkich cierpień nieszczęśliwym skazańcom.

„Na wdowy dawidowskie“. W ręce policji lwowskiej wpadł niezwykle pomysłowy ptaszek, były praktykant handlowy Józef Flaczyński, który podrobił pieczątkę stowarzyszenia „Siła“, sfabrykował odezwę, podpisał ją nazwiskiem socjalisty Danka i zbierał pieniądze „na wdowy po zabitych chłopach dawidowskich“. Około 50 zł. wyłudził w ten sposób nieproszony opiekun dam z Dawidowa.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 7. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek l. 30). Na porządku dziennym wykład p. inż. Libańskiego „O położeniu przemysłu w Galicji“ (dalszy ciąg dyskusji), poczem nastąpi wykład p. Stanisława Zdobnickiego „Nowe sposoby wykreślnego wyznaczenia środków ciężkości wieloboków. Dalsza serja wykładów „O położeniu przemysłu w Galicji“ (położenie polityczne i program pozytywnej akcji zbiorowej) nastąpi w przyszłą środę, tj. 14. bm.

* **Zwyczajne walne zgromadzenie** członków towarzystwa śpiewackiego „Echo“, odbędzie się w piątek dnia 9. kwietnia r. b. o godzinie $^1/_2$8. wieczorem w lokalu towarzystwa.

* **Przedstawienie amatorskie** złożone z dwóch sztuczek urządza we czwartek d. 8. bm. w szkole im. Staszica zakład M. Bieleckiej. Dochód przeznaczony na szkolę ludową.

Zmarli:

Karolina z baronów Beulwitzów Wierzbicka, żona nadkomisarza straży skarbowej, zmarła we Lwowie w 54 r. życia.

Henryk Lewiecki, b. właściciel dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, przeżywszy lat 73, zmarł w Krakowie. Zmarły pełnił przez dłuższy czas obowiązki sekretarza Tow. rolniczego krakowskiego.

Ks. Michał Soniewicki, kapłan-jubilat. radca konsystorza stanisławowskiego, gr. kat. paroch w Wowkowcach nad Dniestrem, zmarł w 76 roku życia, a 51 kapłaństwa.

Ks. Aleksy Sobolewski, gr. kat. paroch w Kopeczyńcach w dekanacie horodeńskim, zmarł w 33 roku życia.

Jan Klemens Odzieżyński, aspirant w dyrekcji kolei w Stanisławowie, zmarł w Kałuszu w 27 roku życia.

Pelagja z Jaroszyńskich Spożarska, zmarła we Lwowie.

Eugenjusz Schwarz, radca sądowy i naczelnik sądu pow. w Pilznie, zmarł tamże dnia 6. z. m.

---

(70)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nozdrza sędziego drżały, cera jego twarzy nabrała żółtawej barwy i od czasu do czasu kaszlał nerwowo, jak przedtem Olivier.

Co się tyczy Oliviera, to ten dosyć często końcem języka starał się zwilżyć zeschnięte wargi... i to było wszystko...

Sędzia śledczy odstąpił od biurka, przy którem siedział od chwili wejścia Oliviera, i włożywszy ręce w kieszenie, zaczął chodzić po pokoju tam i napowrót, zajęty na pozór zupełnie innemi myślami.

Przystąpił do okna, z którego widać było ogromne podwórze, i bębnił palcami po szybie.

— Zdaje mi się, iż będziemy mieli jeszcze dzisiaj śnieg — rzekł.

— Byłoby mi to bardzo na rękę — zauważył Olivier, przystępując bliżej i przyglądając się uważnie niebu.—Możnaby przynajmniej położyć jeszcze kilka dzików.... Jesteś pan amatorem polowania?

— Naturalnie... a ponieważ mówimy właśnie o dzikach — rzekł sędzia, jakby mu nagle jakaś myśl strzeliła do głowy, co kiedyindziej nie miałoby może miejsca — ten nóż myśliwski, który zabrałem z sobą z zamku Bargemont, dał powód do szczególniejszego odkrycia...

— Do jakiego mianowicie?

— Mówiłem panu przecież, jeżeli się nie mylę, iż nóż ten tuż przy rękojeści posiadał ślady krwi?

— Tak, i było to też zgodne z prawdą, gdyż, jak to już panu powiedziałem, położyłem przedwczoraj dzika u hrabiego de Lucignères....

— Jeszcze tego samego wieczora rozmawiałem z hrabią, a on mi opowiedział, z jaką odwagą rzuciłeś się pan na rozjuszone zwierzę....

— Bardzo uprzejmie z jego strony.... Ale mówiłeś pan o zajmującem odkryciu?

— Pomyśl pan tylko, w gorliwości, z jaką prowadzę śledztwo w tej sprawie, kazałem krew pozostałą na ostrzu zanalizować przez lekarza sądowego....

Olivier i sędzia śledczy stali przy oknie, trzymając palce oparte na szybach.

Przy ostatnich słowach, jakie wymówił pan de Mauves, drgnął Olivier tak silnie, że ręką rozbił szybę.

Twarz jego była blada jak ściana.

— To nic nie szkodzi — rzekł sędzia z uśmiechem — szyba kosztuje piętnaście sous.... Pójdzie to na koszta biurowe.... Nie skaleczył się pan?

— Nie — odparł Olivier trochę zachrypniętym głosem. — Wybacz mi pan moją niezręczność.... Oparłem się nieuważnie, uderzyłem łokciem o szybę....

I panując zgwałtownym wysiłkiem nad sobą, dodał:

— I cóż znalazł lekarz?

— Zbadał plamy pod mikroskopem i znalazł ciałka krwi zwierzęcej...

— Z dzika, mówiłem panu przecież...

— Ale znalazł także ciałka krwi ludzkiej i wprawdzie w dostatecznej ilości...

— Samo się przez się rozumie — odparł hrabia — i pański lekarz byłby idjotą, gdyby jego raport brzmiał inaczej...

— Muszę pana prosić, abyś mi wytłómaczył wyraźniej swoje słowa.

— To bardzo proste — rzekł Olivier, z którego twarzy ustąpiła bladość i który zdawał się odzyskiwać wesołość. — Dzik pokazał psom kły... jestto bardzo niebezpieczne zwierzę, jeżeli je się osaczy... Jeleń lub sarna przyjmuje cios śmiertelny, nie broniąc się wcale... dzik jednak walczy do ostatniej chwili... Gdy się zbliżyłem do zwierza, zwrócił się nagle ku mnie, i w chwili, gdy podnosiłem ramię, aby mu zadać cios śmiertelny znanym panu nożem, rozdarł mi skórę kłami prawie aż do łokcia...

Tak mówiąc, odsunął rękaw surduta, a następnie koszulę i pokazał sędziemu lekkie zadraśnięcie, na którem skóra dopiero co zaczęła się zabliźniać.

Sędzia stracił zupełnie głowę; Olivier mówił dalej:

— Zadraśnięcie to jest bez znaczenia, krew jednak spływała z niego obficie. gdyż kieł dzika otarł się o żyły. Krew spływała nawet po rękojeści noża. To tłómaczy obecność ciałek krwi ludzkiej, wśród takichże ciałek krwi zwierzęcej.

Tłómaczenie tak było jasne, tak stanowcze i tak naturalne, że sędzia nie mógł znaleść odpowiedzi.

Olivier nie wahał się ani chwili, nie zmięszał się ani razu, a wyjąwszy nagłe stłuczenie szyby, nic nie zdawało się świadczyć o jego wewnętrznem rozdrażnieniu.

Ale i to nie mogło służyć jako dowód, mogło być tak dobrze przypisane niezręczności, jako też nagłemu przerażeniu.

Na dzisiaj sędzia śledczy nie mógł iść dalej, a w parę minut potem Olivier poszedł.

Jeszcze we drzwiach zwrócił się do pana de Mauves i rzekł z dotychczasową uprzejmością:

— Pomimo, iż ta sprawa jest mi w wysokim stopniu nieprzyjemną i wstrętną, proszę pana, abyś się zwracał do mnie bezwzględnie, jeżeli będę mógł panu być w czemkolwiek użytecznym. Pańskiego wezwania usłucham natychmiast.

Sędzia podziękował mu i rzekł do siebie po jego wyjściu:

— Jeżeli ten człowiek jest zbrodniarzem, to złożył dowód nadspodziewanej... prawie przerażającej energji... Czy to jest zbrodniarz?... Czy też jego ojciec?... Zachowanie się tego młodego człowieka jest zupełnie na miejscu, odpowiedzi jego były proste i jasne, podczas gdy zachowanie się margrabiego zdaje się usprawiedliwiać wszelkie podejrzenie.

Przypomniał sobie nagle Izabelę i rzekł półgłosem:

— Tak, gdyby ta dziewczyna chciał mówić!

Kartkę za kartką, arkusz za arkuszem przechodził dotychczasowy rezultat swego śledztwa, starając się wyrobić o tem tajemniczem wydarzeniu jakieś zdanie.

— Zawsze tylko Bargemont... wszędzie tylko Bargemont — szeptał, przeglądając akta. — Bezwarunkowo morderca nosi to nazwisko... Co robił margrabia między godziną trzecią a piątą?... Nie mógł tego wyjaśnić... Powikłał się w kłamstwach, podczas gdy jego syn dawał najnaturalnejsze wyjaśnienia!... Olivier polował do wieczora u hrabiego de Lucignères. Człowiek, który zamierza popełnić zbrodnię, nie poluje z takim spokojem i nie urządza się tak, aby właśnie skończył, gdy bije godzina morderstwa... Opuścił La Valogne około godziny piątej i powrócił do Bargemont około godziny siódmej... Tych dwóch godzin bezwarunkowo potrzeba na przebycie tej drogi... Niema tutaj zatem żadnej luki... Posiadamy coprawda nóż, którego szerokość odpowiada szerokości ran; ale może to być tylko przypadek... a zresztą w przedsionku zamku Bargemont znalazłaby się i inna broń... Dalej ta historja z wekslami przemawia przeciwko Olivierowi... ale jedyny człowiek, któryby mi pod tym względem mógł udzielić wyjaśnień, nie żyje.. Tak, gdyby Mauborgne znajdował się jeszcze przy życiu, mógłbym postępować z daleko większą pewnością...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a; jutro we czwartek „Aida“, wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. Występ pani Marji Pawlików-Nowakowskiej, panny Miry Heller, pana Władysława Florjańskiego, p. Gabrjela Górskiego i p. Juljana Jeromina; w piątek po raz drugi „Urzędowa żona“.

(c.) **Z teatru.** Przedstawienie onegdajsze, będące dla dyrekcji teatru pierwszym rocznym etapem w pochodzie do ideału, który się nazywa przewyżką dochodów nad rozchodami, miało oryginalny charakter. Legjon przygodnych gratisowców, wśród których mundury gimnazjalne stanowiły bardzo poważny procent, wniósł do widowni temperaturę niecodziennego zapału: brawa i okrzyki „bis:“ były tak natarczywe, że chwilami wprawiały artystów w formalny ambaras. Przedstawienie samo było oryginalną kombinacją komedji, opery, operetki, a nawet popisów choreograficznych. Wieczór rozpoczął się perłą fredrowskiego repertoaru, prześliczną jednoaktówką „Świeczka zgasła.“ Drobiazg ten ze swoim mistrzowskim, wytwornym djalogiem, ze swoją poetyczną prostotą w pomyśle i przeprowadzeniu kwalifikuje się do rzędu małych arcydzieł. Wykonanie jego posiada u nas piękną tradycję — przed kilku laty jeszcze koncertowo grali go pp. Kwiecińscy. Wczorajsi wykonawcy pp. Stachowiczowa i Żelazowski mimo zbyt silnie markowanego sojuszu z budką suflerską, umieli również doskonale uwydatnić niezwykłą piękność fredrowskiej komedyjki. Po naiwnej i wogóle dość słabej dwuaktówce Korzeniowskiego „Okrężne“, nastąpił akt „Nietoperza“ z balem maskowym i kilku popularnemi melodjami, które budziły rozrzewnienie w sercach starych operetkowców i odruchowo pobudzały do cichego akompanjowania śpiewającym artystom. Wieczór zakończył się „polsko“-włoską rozmówką pt. „Favorita“ — akt piąty.

Polska rzeźbiarka. Z Paryża donoszą: W muzeum Cluny umieszczona ma być płaskorzeźba z marmuru, przedstawiająca p. Alfreda Darcela, byłego dyrektora tego muzeum. Popiersie Darcela wykonała pani Iza Abbazzi Kwiatkowska. Z polecenia ministra oświaty publicznej, inspektor sztuk pięknych i znany krytyk Armand Silvestre głos zabierze przy uroczystości odkrycia tego medaljonu.

„Wiadomości artystyczne.“ W zeszycie 7. tego dwutygodnika znajdujemy bardzo interesujący artykuł p. t. „Don Juan Mozarta“, w którym są nader starannie zestawione zdania najznakomitszych kompozytorów w powyższym utworze. Prócz tego jest bardzo bogata Kronika muzyczna i kilka drobniejszych, starannie opracowanych artykułów z dziedziny muzyki i ocena występów p. Miry Heller w operze lwowskiej.

Wejmarska primadonna. W koncercie „Lutni“ krak., mającym się odbyć dnia 11. b. m. w Krakowie, weźmie udział nadworna śpiewaczka teatru wejmarskiego pani Merklowa. Mało kto wie zapewne, że pod tem pozornie obcem nazwiskiem ukrywa się Polka, Krakowianka, córka byłego burmistrza Podgórza Nowackiego, która tak świetnie, tak obiecująco rozpoczęła studja wokalne w Paryżu pod kierunkiem p. Artot. Miłość stanęła na przeszkodzie dalszemu rozwojowi karjery artystycznej i panna Nowacka, zamiast na scenę, wstąpiła w związki małżeńskie z p. Merklem, sekretarzem rady powiatowej w N. Sączu. Ale natura artystyczna nie dała się stłumić w ciasnych ramach codziennego życia i wyrwała znowu artystkę w świat. Pod kierunkiem Lucci rozpoczęła na nowo studja i w krótkim czasie została zaangażowaną do opery nadwornej w Wejmarze, tym artystycznym przybytku Niemiec i zajęła tam piewszorzędne stanowisko, koncertując równocześnie w chwilach wolnych z wielkiem powodzeniem w Berlinie i innych miastach niemieckich. Żałoba dworska po wielkiej księżnej Wejmarskiej dała sposobność artystce zawitać na parę tygodni do rodzinnego miasta, aby tu dać się słyszeć ze swoim cudnym i znakomitą techniką wyrobionym głosem.

Ze Stryja donoszą nam: Teatr Adama Müllera, bawiący od trzech tygodni w Stryju, daje przedstawienia w sali tutejszego kasyna i cieszy się niezmiernem powodzeniem pomimo nieprzyjaznych okoliczności, gdyż czas pokarnawałowy, jak również i przedświąteczny, nie przyczynia się na prowincji do powodzenia! Dotychczas grano sztuki autorów swojskich zagranicznych, jak również wodewile i operetki i przyznać trzeba, że teatr Müllera ze wszech miar zasługuje na poparcie publiczności, która mu go nie skąpi! Ze Stryja towarzystwo zamierza po świętach wielkanocnych wyjechać do Sambora.

Wystawę obrazu Popiela Tadeusza i Rozwadowskiego Zygmunta „Branki polskie w tatarskim jassyrze“ zwiedziło wczoraj przeszło 800 osób. Wystawa prezentuje się wspaniale, zwłaszcza wieczorem przy oświetleniu.

Wystawa Pruszkowskiego wzbogaconą została kilkoma świeżo pozyskanemi dziełami, mianowicie nadesłano „Pochód na Sybir“, oraz „Sielankę.“

Nadto wystawiono w naszym salonie Batowskiego „Portret panny B.“, Błotnickiego „Biust Smolki“, Dulębianki „Studjum“, Sichela „Studjum“, Weina „Portret“ i „Studjum.“

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Świet komentuje artykuł *Norda* w przedmiocie stosunków polsko-rosyjskich, dowodzący niezmienności polityki rządu, w tym sensie, że rząd, nie czyniąc najmniejszego ustępstwa na rzecz marzeń utopijnych, gotów będzie przecież przy każdym objawie szczerości zrobić dla kraju wszystko, co się nie sprzeciwia ogólnym interesom państwa, a dopomódz może do rozwoju dobrobytu. Takie instrukcje otrzymali zarówno hr. Szuwałow, jak ks. Imeretyńskij. Rząd zawsze zachęcał ludność do poprawnego zachowania się, nie odmówi też jej niczego, co tylko będzie możliwe. Takiego położenia nie należy mącić fałszywymi komentarzami.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Kanea 6. kwietnia. Z portu Butsunaria, obsadzonego przez oddział francuski, słyszano wczoraj strzały armatnie. Powstańcy z pobliskich wzgórz ostrzeliwają fort.

Ateny 6. kwietnia. Wydalono stąd trzech niemieckich korespondentów za krytykę polityki rządu greckiego.

Londyn 6. kwietnia. W izbie niższej oświadczył Balfour wśród oklasków całej izby, iż rząd angielski poradził Porcie, aby odwołała swoje wojska z Krety. Odwołanie to nastąpi bezwątpienia, nieznany tylko jeszcze termin, w którym to nastąpi, gdyż wojska europejskie są jeszcze liczebnie za słabe, aby otoczyć opieką ludność mahometańską i kontrolować nieregularne grupy uzbrojonych ludzi, grasujące na wyspie. W celu utrzymania pokoju nie będzie Anglja wahała się przyłączyć do blokady Grecji. Na razie przedstawiciele mocarstw w Atenach i w Stambule oświadczą Grecji i Turcji, że w razie jakiegokolwiek konfliktu na granicy strona zaczepiająca odpowiedzialną będzie za wszelkie naruszenie tak drogocennego pokoju powszechnego, a jakikolwiek będzie rezultat walki, mocarstwa nie pozwolą nigdy na to, aby zaczepiający odniósł z niej jakąkolwiek korzyść.

Harcourt zapowiedział, że wniesie adres do królowej i zaprotestuje w nim przeciw użyciu zbrojnych sił Anglji przeciw Grecji.

Przesilenie ministerjalne.

Fremdenblatt omawia rozporządzenie językowe dla Czech i podnosi, że wydane w r. 1880 rozporządzenie językowe nie zadowoliło ani Niemców ani Czechów, gdyż Niemcy stali na stanowisku zamkniętego niemieckiego terytorjum językowego, Czesi zaś żądali zaprowadzenia czeskiego języka w służbie wewnętrznej urzędów całych Czechach. Obecne rozporządzenie co prawda nie odpowiada także ówczesnemu stanowisku Niemców, atoli zważyć trzeba, że uznanie zamkniętego terytorjum językowego niemieckiego musiałoby oczywiście wywołać zupełne wyrugowanie języka niemieckiego z czeskiego terytorjum językowego, a to nie byłoby zdaniem rządu z pewnością z korzyścią dla Niemców. Atoli także czeskie stanowisko nie znajduje w obecnem rozporządzeniu zupełnego uwzględnienia, gdyż właściwie nie wprowadza ono absolutnie czeskiego języka do służby wewnętrznej. W tych sprawach bowiem, które nie wychodzą z inicjatywy stron prywatnych, wolno władzy wykonawczej posługiwać się wyłącznie niemieckim językiem. Być może, że przymus wyuczenia się obu języków jest nieprzyjemnym, atoli uchwała sejmu morawskiego jest dowodem, że i między Niemcami utrwala się przekonanie, iż wykluczenie przymusu wyuczenia się drugiego języka krajowego nie byłoby wcale w interesie żywiołu niemieckiego. Rząd przyznaje, że skutkiem tego rozporządzenia obniży się może poziom znajomości niemieckiego języka, wszelako to obniżenie się tego poziomu i dziś już spostrzedz się daje wśród Czechów, a powody jego leżą w stosunkach szkolnych. Rzeczą rządu więc będzie starać się o to, aby w szkołach uczono lepiej po niemiecku.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń 6. kwietnia. Telegrafowana wam wczoraj „z zastrzeżeniem“ uchwała koła polskiego, była o tyle mylną, że decyzję podobno projektowano, ale nie uchwalono jej. Rzecz się ma tak, że koło polskie po oświadczeniu hr. Badeniego, iż na razie nie chce utworzyć żadnej większości w izbie, odczuwa potrzebę przymknięcia do innych grup parlamentarnych, aby nie być w izbie zupełnie odosobnionem.

P. Dipauli sam ofiarował swoje współdziałanie, a zamierzona uchwała miała się odnosić tylko do prowizorycznego pójścia razem.

Wiedeń 6. kwietnia. Zapowiedziane rozporządzenia językowe dla Czech ukażą się dzisiaj w *Wiener Ztg.*

Pierwsze rozporządzenie odnosi się do używania języków krajowych u władz w obrębie królestwa czeskiego, a sygnowane jest przez ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, skarbu, handlu i rolnictwa i obejmuje 16 paragrafów.

Paragraf 1. stanowi, że u władz podlegających wyż wymienionym ministerstwom podania ustne i pisemne załatwiane być mają w tym języku, w którym ustnie czy pisemnie wniesione zostały.

Według paragr. 2. protokólarne deklaracje stron protokółowane być mają w języku, w któje złożono.

Według paragrafu 3go dokumenty użyte jako alegaty, a stylizowane w jednym z dwóch języków krajowych, nie będą nadal tłómaczone.

Paragraf 4-ty przepisuje, że pisma wystosowane przez władze, bez inicjatywy stron, wygotowane być mają w języku, którego używa strona, względnie który przypuszczalnie jest jej językiem towarzyskim.

Paragraf 5-ty rozciąga postanowienia powyższych czterech paragrafów także na gminy i ciała autonomiczne.

Paragraf 6-ty ustanawia, że zeznania świadków protokółowane być mają w języku, w którym zostały złożone.

Paragraf 7-my stanowi, że władze wymienione w paragrafie 1 szym mają językiem, w którym sprawa przez stronę wszczęta została, posługiwać się przy wszystkich do tej sprawy odnoszących się czynnościach urzędowych, w szczególności co do spraw sądowych przy obradach w senacie. Toż samo odnosi się do korespondencji pomiędzy cywilnemi władzami w obrębie kraju.

Paragraf 8 mówi, że urzędowe obwieszczenia, przeznaczone dla całego kraju, stylizowane być mają w obu językach; obwieszczenia treści lokalnej w języku dotyczącej gminy.

Paragraf 9 powiada, że jeżeli strony, mające wspólną sprawę, posługują się odmiennymi językami, wszelkie załatwienia i rozstrzygnięcia wygotowane być mają w obydwu językach, chyba, że strony zgodzą się na jeden język.

Paragraf 10. mówi, że w sprawach karnych akt oskarżenia i wszelkie dalsze wnioski i rozstrzygnięcia, stylizowane być mają w języku, którym posługuje się oskarżony. W tymże języku odbyć się ma rozprawa, wywod stron, protokół i wyrok. Wyjątek dopuszczalny jest tylko ze względu na skład ławy przysięgłych, albo na życzenie oskarzonego.

Paragraf 11. podaje analogiczne postanowienia przy procesach cywilnych.

Paragraf 12. orzeka, że zapisy w księgach gruntowych i innych publicznych rejestrach odbywać się mają w języku, w którym wniesione zostało podanie.

Paragraf 13 mówi, że co do kas państwowych wewnętrznej służby i manipulacji erarjalnych urzędów pocztowych i zarządu państwowych przedsiębiorstw przemysłowych pozostają w mocy dotychczasowe przepisy.

Paragraf 14 orzeka, że korespondencja władz rządowych z autonomicznemi stosuje się do języka tych ostatnich.

Paragraf 15 mówi, że język urzędowy żandarmerji i władz wojskowych nie podpada pod powyższe rozporządzenie.

Paragraf 16 znosi wszystkie dawniejsza rozporządzenia językowe.

Na rozprządzeniu podpisani: hr. Badeni, Biliński, Ledebur, Glanz, Gleispach.

Drugie rozporządzenie ma trzy paragrafy i dotyczy językowych kwalifikacyj urzędników zatrudnionych w Czechach.

Paragraf 1 wylicza analogicznie z pierwszem rozporządzeniem wszystkie władze.

Paragraf 2 postanawia, że od r. 1901 każdy nowo wstępujący urzędnik musi posiadać dokładną znajomość obu języków krajowych.

Paragraf 3 powiada, że rozporządzenie zaczyna obowiązywać z chwilą ogłoszenia go.

Wiedeń 6. kwietnia. W sprawie sytuacji skonstatować można, iż rząd teraz ani nie posiada większości, ani jej też nie szuka. Stronnictwa odczuwają coprawda potrzebę łączenia się wobec czekających je walk parlamentarnych, tego łączenia się jednak nie można uważać za zawiązek przyszłej większości parlamentarnej i stronnictwa nadadzą też temu tylko prowizoryczny charakter.

Wiedeń 6. kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza następujące odręczne pismo cesarskie: „Kochany hrabio Badeni! W imieniu całego ministerstwa wręczyłeś mi pan z powołaniem się na okoliczności, jakie stoją na przeszkodzie ustaleniu się trwałych stosunków parlamentarnych, dymisję całego gabinetu. Dymisji tej nie przyjmuję, ponieważ przykładam do tego znaczenie, aby wybrany przezemnie rząd, niezachwiany wskutek tymczasowych trudności partyjnych, powodował się w swej działalności tylko względami na ogólne dobro państwa.

Zapewniając pana i członków gabinetu, iż moje najzupełniejsze zaufanie i nadal trwać będzie, spodziewam się, że ministerstwo i na przyszłość z patrjotycznem poświęceniem i niezachwianą siłą sprawy prowadzić i niezachwianie przy tych zasadach stać będzie, które są zawarte w mowie programowej przy obejmowaniu rządów, jak również w mowie tronowej wygłoszonej dnia 29. marca rb.“

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 6. kwietnia. *(Z koła polskiego.)* Wybrana przez koło komisja inicjatywy, składająca się z 24 członków, wybrała prezesem p. Henzla, jego zastępcą zaś p. Kozłowskiego. Komisja ta odegra według wszelkiego prawdopodobieństwa ważną rolę, gdyż nawet i członkowie stojący po za jej obrębem, mogą jej przedkładać swoje wnioski.

I tak na wniosek p. Piepesa postanowiono wciągnąć do akcji sprawy poruszone przez m. Lwów i izbę handlową lwowską, w szczególności zaś utworzenie wyższej szkoły handlowej, reformę akcyzy, reformę statutu gminnego we Lwowie itd.

Wiedeń 6. kwietnia. Socjalni demokraci postawią dzisiaj nagły wniosek wyboru komisji dla zbadania nadużyć wyborczych w Galicji. Drugi wniosek nagły będzie się tyczył rozwiązania organizacyj kolejowych.

Wiedeń 6. kwietnia. Pod przewodnictwem prezydenta starszeństwa p. Proskowetza i w obecności prezydenta-ministrów odbyła się wczoraj w południe konferencja przedstawicieli wszystkich stronnictw.

Hr. Badeni zauważył, iż ostatniej naradzie on przeszkodził, teraz jednak może oświadczyć, iż wszystkie trudności są usunięte, dlatego też zaleca rozpoczęcie dyskusji, gdyż zapowiedziane na dziś posiedzenie izby odbędzie się z wszelką pewnością.

P. Lueger pragnie się dowiedzieć, co kluby postanowiły w kwestji pomnożenia stanowisk wiceprezydentów izby i zgadza się na projekt: Kathrein prezydent, Abrahamowicz i przedstawiciel Czechów jako wiceprezydenci.

P. Ludwigstorff żąda w imieniu swego stronnictwa, aby ono bez względu na pomnożenie stanowisk wiceprezydentów miało swego przedstawiciela w prezydjum.

P. Jaworski oświadcza, iż koło polskie postanowiło na razie głosować za pozostawieniem dotychczasowego składu prezydjum.

P. Steinwender godzi się z tym wnioskiem i proponuje na prezydenta hr. Attemsa, na pierwszego wiceprezydenta Czecha, na drugiego Pattaia i przemawia przeciwko pomnożeniu wogóle.

Przewodniczący chce przystąpić do głosowania.

P. Engel sprzeciwia się temu i oświadcza, że postawienie kandydatów nie może być przedmiotem głosowania w obecnej konferencji.

P. Kaizl żąda od prezydenta, aby zapytał się przedstawicieli stronnictw, jaką listę przyjmują.

Przeciwko liście: Kathrein, Abrahamowicz i Czech, oświadczyli się pp. Steinwender, Okuniewski, Malfatti, Ludwigstorff i Pergelt, za listą zaś pp. Palffy, Dipauli, Engel, Jaworski, Falkenhayn, Lupul.

Z dwunastu miejsc sekretarzy przypadło jedno na mniejsze stronnictwa i wylosowano je dla p. Jarosiewicza. Czesi i Polacy otrzymali po 2 miejsca, chrześcjańsko-socjalni, katolickie stronnictwo ludowe, klub słowiański i konserwatywna wielka własność po 1, reszta Niemców 3 miejsca.

Dalej rozdzielono mandaty do komisji nietykalności poselskiej składającej się z 18 członków.

Do komisji dla sprawy p. Szajera wysłały mniejsze stronnictwa p. Danielaka.

Wieczorem odbyła się druga konferencja prezesów klubów, na której uchwalono następujący porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia izby: przedewszystkiem zawiadomienie o wyborach, przeciwko którym nie wniesiono żadnych protestów względnie weryfikacja tych wyborów, dalej wybór prezydjum i biura prezydjalnego.

Po objęciu przez wybranego prezydenta przewodnictwa odczytanie wniosków nagłych.

Jako pierwszy przyjdzie wniosek o wystosowanie adresu do korony i wybór komisji adresowej. Wniosek ten postawi p. Jaworski jako senior, a podpiszą go inni prezesi klubów w porządku alfabetycznym.

Po odczytaniu tego programu przez p. Proskowetza oświadczyli obydwaj przedstawiciele liberalnej większej własności, iż co do podpisania wniosku adresowego pozostawiają sobie wolną rękę.

P. Baernreither wystosował do zwołującego zapytanie, w jakim celu konferencję tę zwołano. On i jego stronnictwo słyszeli, że już wybrany jest wspólny komitet wykonawczy. Chce się dowiedzieć, czy to prawda.

P. Jaworski oświadczył, iż nie istnieje ani prowizoryczny ani definitywny komitet wykonawczy, a konferencję zwołano tylko w celu uchwalenia porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia. Uchwała wspólnego wniosku adresowego ma na celu ukrócenie motywowania.

Wiedeń 6. kwietnia. Czeska większa własność konserwatywna ogłasza komunikat, w którym klub jednogłośnie zgadza się na utworzenie prowizorycznej komisji parlamentarnej, składającej z mężów zaufania Polaków, Młodoczechów, Słowian, chrześcjańsko-socjalnych, centrum, katolickich ludowców i Rumunów a to w celu utworzenia większości parlamentarnej.

Wiedeń 6. kwietnia. *(Z izby posłów).* Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano pismo ministra sprawiedliwości, zawiadamiające izbę o tem, że sąd w Rzeszowie wypuścił Szajera na wolność i nadesłał akta jego sprawy.

Wiedeń 6. kwietnia. *(Z izby posłów).* Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia złożyło kilkunastu posłów przyrzeczenia poselskie.

P. Schoenerer zawołał: „Przyrzekam bronić praw narodu niemieckiego w Austrji“, co naturalnie wywołało wybuchy homerycznego śmiechu.

Następnie zażądał głosu do nagłego wniosku p. Wolf, ze stronnictwa Schoenerera, prezydent starszeństwa p. Proskowetz oświadczył jednak wśród oklasków, iż najpierw musi być wybrane prezydjum. P. Wolf ryczał, wściekając się ze złości, walił pięściami w pulpit, tupał nogami i klął. Oburzenie, jakie zapanowało z tego powodu w izbie, zmusiło go nareszcie do milczenia.

Wiedeń 6. kwietnia. *(Z izby posłów).* W dyskusji nad nagłością wniosku w kwestji wyboru komisji śledczej w sprawie rzekomych nadużyć podczas wyborów w Galicji w imieniu koła polskiego przemawiać będą pp. Piętak i Dzieduszycki.

Wiedeń 6. kwietnia. *(Z izby posłów.)* Prezydentem izby wybrany p. **Kathrein** 258 głosami; taką samą ilość głosów otrzymał na pierwszego wiceprezydenta p. **D. Abrahamowicz**; drugim wiceprezydentem wybrany p. **Kramarz** 233 głosami.

Wiedeń 7. kwietnia. *(Z izby posłów).* Izba będzie na dzisiejszem posiedzeniu obradować jeszcze tylko nad nagłością wniosku w sprawie adresu do tronu.

Wiedeń 7. kwietnia. Liberalna wielka własność wydała właśnie spodziewany komunikat, w którym, wskazując na usiłowania utworzenia większości umiarkowanej, powiada między innemi, że rząd tymczasem zrezygnował z utworzenia większości. Jednocześnie zdaje się siłą okoliczności tworzyć większość w parlamencie, do której liberalna wielka własność absolutnie przystąpić nie może, zachowuje też sobie swobodę działania, w myśl swego programu będzie postępować samodzielnie i mieć zawsze na uwadze swoje obowiązki wobec państwa.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Rzym 6. kwietnia. Mowa tronowa przedstawia obecną sytuację kolonji erytrejskiej jako normalną i dozwalającą powzięcie swobodnej decyzji co do tego, jakie przeznaczenie ma mieć ta kolonja ze względu na interesa Włoch. Wypadki na morzu Śródziemnem, tudzież wzmagająca się emigracja nakładają na rząd obowiązek wzmocnienia marynarki włoskiej w miarę rozporządzalnych środków. Pozwala także na to osiągnięcie równowagi budżetowej, którą bezwarunkowo utrzymać trzeba. Mowa tronowa zapowiada rozmaite projekty ustaw i reform na polu sprawiedliwości, szkolnictwa i administracji i wyraża życzenie, aby parlament zarzucił jałowe spory, a zabrał się do poprawy moralnych i ekonomicznych stosunków kraju.

Wiedeń 6. kwietnia. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy Länderbanku uchwalono wypłacić za rok 1896 dywidendę 12 zł. od akcji.

Bankverein wypłaca za rok ubiegły dywidendę 15 zł. od akcji.

Budapeszt 6. kwietnia. Z Banatu donoszą o wielkich powodziach skutkiem deszczów. Niebezpieczeństwo wielkie. Woda zerwała groblę kolejową koło Kossowy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 6. kwietnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 346·50, Węg. Kredyty 382·50, Anglobank 151·—, Wiedeński „Bankverein“ 248·25, Unjony 279·—, Laenderbank 225·50, Sztacbany 334·—, Lombardy 77·50, Elbethale 260·75, Kolej północno-zachodnia 258·75, Tytuniowe 127·50, Rima 229·50, Alpiny 79·90, Renta majowa 100·80, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 42·—, Marki niemieckie 58·66.

Berlin 6. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeńsko tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 217·70 (347·05), Sztacbany 142·50, (334·09), Lmbardy 33·60 (78·09), Disconto 193·25. Usposobienie lepsze.

Frankfurt 6. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 295·37 (347·23), Sztacbany 289·12 (335·01). Lombardy 68·75 (79·12), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 193·40. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6. kwietnia 1897 r.

HOTEL ŻORZA. W. hr. Komorowska z Chorobrowa. L. Szawłowski z Przewłoki. G. Szaszkiewicz z Roznoszestic. W. Biesiadecki z Zarzyszcza. S. Czekański z Czortkowa. S. Halle z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Pilatowski z Brodów. A. Palfy z Wiednia. R. Ujejski z Pawłowa. J. Szumlański z Krzywego. J. Bergmann z Wiednia. M. Bloch z Paryża. J. Kostrzewski z Krakowa. Z. Sobańska z Tarnopola. S. Śliwiński ze Schodnicy. A. Dulęba z Lutowisk. L. Rożniatowski z Rożniatyna. J. Kozicka z Zawadowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

L. 793. 1328 1—2

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy dwóch szkół w Gródku na przedmieściu Lwowskiem i Czerlańskiem rozpisuje się publiczną licytację za pomocą pisemnych ofert, która odbędzie się **dnia 14. kwietnia 1897 od godziny 11-ej do 12-ej w południe** w biurze Magistratu.

Jako cenę wywoławczą czyli fiskalną ustanawia się kwotę kosztorysową na jedną szkołę 6496 złr. i 97 ctn.

Oferty należycie ostemplowane i w wadjum w wysokości 10% ceny fiskalnej zaopatrzone, wnosić należy najpóźniej w dniu licytacji przed rozpoczęciem takowej na ręce komisji.

Warunki ogólne i specjalne, program budowy, kosztorys i plany budowy i t. p. przejrzeć można w tutejszym Urzędzie.

Magistrat król. woln. miasta.
Gródek, dnia 3. kwietnia 1897.
A. Lippus.

L. 19/7. 1324 1—1

KONKURS.

Przy wydziale pow. w Kolbuszowej jest otwartą posada Sekretarza rady pow., z terminem do dnia 1-go Maja 1897 z placą 1200 złr.

Kompetenci mają przedłożyć metrykę chrztu na nieprzekroczony 40 rok życia, świadectwa z ukończonych studjów prawniczych, odbytej praktyki przy Władzach autonomicznych, politycznych lub sądowych, w notarjacie lub adwokaturze, świadectwo obyczajności i życiorys.

Posada jest na razie prowizoryczną. — Po upływie jednego roku może nastąpić stabilizacja.

Kolbuszowa, dnia 24. marca 1897.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	7.46	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
mięszany	7.50	z Janowa
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.07	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	1.35	z Janowa
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2.25	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	2.40	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	4.55	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	5.20	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
mięszany	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
osobowy	6.13	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec na dworzec główny
„	9.50	z Podwołoczysk i Brodów w Podzamczu
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10.10	z Skolego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospieszny	5.10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem i Jasłem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospieszny	6.08	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mięszany	9.05	do Janowa
„	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	9.35	do Stryja i Skolego w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	9.48	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.06	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głów.
„	2.19	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w połącz. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
osobowy	6.45	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
mięszany	7.50	do Janowa
osobowy	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	11.12	do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza
„	4.50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
pospieszny	5.55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.